

665 GŁOS Z WIDOWNI



ODOBNO ogromny niepokój ogarnął kobiety, które wybrały sobie zawód aktorski, kiedy w teatrach zapanała moda na tak zwany „teatr faktu” z obsadą męską. W teatrze fikcji także niewiele akcji rozpoczyna się w domu publicznym albo w klasztorze żeńskim — co gwarantuje zatrudnie

nie na scenie większej liczby etatowych aktorek. Brzmi to jak złośliwy żart, ale wszyscy kierownicy artystyczni nie mają wcale łatwego zadania uporać się z tym problemem. Nie można się więc dziwić, że z radością witają wygrzebaną z lamusa sztukę, która może zaproponować kilka naraz ról kobiecych, w dodatku ról charakterystycznych, pozwalających — niezależnie nawet od walorów całości — zbudować środkami aktorskimi postacie, tchnąć w nie życie — jak to się pięknie kiedyś mówiło.

Sądze, że to było główną przyczyną wybrania do repertuaru Teatru „Wybrzeże” sztuki **Gabrieli Zapolskiej „Kobieta bez skazy”**. W obsadzie jest wprawdzie sześć kobiet i aż ośmiu mężczyzn, ale do „wygrania” są cztery role kobiece i dwie, najwyżej trzy męskie, jest to więc sztuka pasująca do wspomnianej wyżej sytuacji.

Oczywiście — może jestem w błędzie. Może wybrano utwór dla jego walorów, ale jako recenzentowi, wolno mi samemu szukać przyczyn, wnioskując na podstawie tego, co obejrzałem na scenie.

Gabriela Zapolska jest oczywiście wybitnym dramaturgiem — jest to sprawa nie podlegająca dyskusji. Jej talent nie objawił

się jednak światu (można tak mówić, bo „Moralność pani Dulskiej” zrobiła światową karierę) za pośrednictwem „Kobiety bez skazy” — choć jest to sztuczka bulwarowa zgrabna i dość ściśle przylegająca do określonej epoki, którą aż natrętnie przypominała nam utalentowana skądinąd

Halskiemu. Ale gdy Halski wyznaje jej, że kobiety o takich zasadach go nie interesują — nagle rzuca się Halskiemu na szyję. A ponieważ on dalej obstaje przy swojej zasadzie, że przyzwoite kobiety go nie interesują, pani Rena bierze kochanka. Dzieje się to w momencie, gdy Halski dochodzi do wniosku, że coś jednak jest cennego w takiej „kobiecie z zasadami”, która nigdy z nikim itd., a ponieważ akurat umiera mąż Reny, więc nic już nie stoi na przeszkodzie małżeństwa uwoźdźciela z kobietą bez skazy. Ale ba — pani Rena już przecież nie

»Kobieta bez skazy«

autorka scenografii **Jadwiga Pożakowska**. Tyle że nie przylega już ona do współczesności — ani brana serio, ani jako obiekt godny wykpienia.

Reżyseria **Wandy Wróblewskiej** — w ślad za scenografią — sugeruje kpinę, ale kpinę uprawianą na klęczkach. W tej sytuacji zamiast komedii-farsy otrzymujemy tragifarsę, albo melodramat, zależnie od postaci i sytuacji. Aktorzy są dobrzy, grają interesująco — to znaczy udaje im się stworzyć określone postacie, cóż jednak z tego, skoro są to postacie z innego teatru, z innej sztuki.

Konflikt wygląda następująco: pani Rena — pod nieobecność męża, przebywającego w sanatorium — prowadzi dom otwarty, uchodził jednak za wzór moralności — kobietę bez skazy. Opiera się nawet znanemu uwodzicielowi panu

jest kobietą bez skazy — z namowy tegoż Halskiego i żeby mu się przypodobać, wzięła przecież kochanka. W finałowej scenie do władujemy się o przygotowania do pogrzebu, o tym że panią Renę rzucił przygodny kochanek i że odszedł od niej rozczarowany pan Halski. Rena zostaje sama i ma do wyboru — jak sugeruje autorka ustami przyjaciółki Reny, pani Fili — pozostać ze swoim bólem i piętnem, lub wyjechać do innego miasta. Światło powoli zostaje wygaszone. Czekałem aż za wyjątku głucho i rozpaczliwie za kulisami (lub choćby na ulicy Bo-

(Dokończenie na str. 4)

Sławomir Sierecki

haterów Monte Cassino) wilki — pasowałyby do tego zakończenia. Nie zawily. A szkoda.

Ta bulwarowa ramota napisana została jednak przez autorkę obdarzoną talentem i dlatego całość jest sceniczna. Można więc przenieść się w inną epokę, w krąg innych spraw — tylko że w gruncie rzeczy po co?

Renę zaprezentowała **Zofia Buk-Jak**, autentycznie od pierwszej do ostatniej sceny budując śmieszna i tragiczną postać bohaterki ze sztuki Czechowa. Robiła to pięknie ale „Kobieta bez skazy” nie ma nic wspólnego z teatrem Czechowa. To już bardziej utrafiła w tonację Zapolskiej **Krystyna Lubińska** — modelując przyjaciółkę **Fiłę**. **Elżbieta Kochanowska** jako **Marion** i **Halina Kosznik-Makuszevska** stworzyły dwie charakterystyczne, wyraziste postacie z typowej farsy **Flersa i Caillaveta** — ale „Kobieta bez skazy” nie jest „typową farsą **Flersa i Caillaveta**”.

Najciekawszą kreację męską stworzył **Kazimierz Iwor**, grający epizodyczną rolę agenta przed siębiorstw pogrzebowych, a duże brawa za inną epizodyczną rolę **Michała** należą się **Jerzemu Gorzko**. Kłopot natomiast z głównymi bohaterami — panem **Halskim**, bo choć aktor występujący w tej roli — **Stanisław Frąckowiak** — zademonstrował ciekawą koncepcję postaci w różnych sy-

tuacjach, nie powstała jednak z tego całość. Całości takiej nie ma bowiem również u **Zapolskiej**. Po stać ta funkcjonuje jako „głos przekory”, podejmujący polemikę z ideałami (aż wstyd nazywać ideałami ten buduarowy bełkocik) pani **Reny**, ale nie jako **Ktoś**.

rola w tych próbach reżysera — pozostanie tajemnicą.

W pozostałych rolach wystąpili — **Zofia Mayr**, **Ewa Szczecińska**, **Ryszard Jaśniewicz**, **Zbigniew Łobodziński**, **Tadeusz Rosiński**, **Wojciech Kaczanowski**, **Andrzej Oksza**.

»Kobieta bez skazy«

Tak więc już w samej materii z jakiej zbudowana jest rola, nie można doszukać się niczego konkretnego w stosunku do postaci.

Postać przypadkowego kochanka pani **Reny** jest stworzona z samych paradoksów, funkcjonuje w utworze na bardziej niedorzecznych zasadach niż sama pani **Re-na**. **Andrzej Richter** nie znalazł dla niej odpowiedniej jednolitej koncepcji, co sprawiło wrażenie jakby szukał stale klucza do zamkniętych drzwi, które jednak o stworzyć się nie dały. Jaka była

Zapolska w sztuce oczywiście atakuje, bo w żadnej jej sztuce nie obywa się bez ataku i to zapisać należy na plus. Tym razem atakuje pruderię i konwenans salonu mieszczańskiego. Ale czas sprawnie, że na serio potraktowane sytuacje, patrzmy już tylko jak na parodię typowych sytuacji, a na dialogi pisane serio, jak na parodię dialogów. A gdy bohaterowie tego melodramatu, tragicomedii czy tragifarsy odzywają się do siebie w ten np. sposób: „Trzymam pani zpełnioną cza-

reż zmysłów”, tonie wszelki konflikt moralności czy pruderii na rzecz konfliktu między epoką współczesną powstaniem sztuki a dnem dzisiejszym.

Nie wątpliwe, że w swoim czasie utwór **Zapolskiej** musiał bulwersować tzw. opinię publiczną i opinię cenzorów. Dziś patrzmy na cały konflikt z pobłażaniem i wyrozumieniem — bo ani on nie jest istotny, ani argumentacja **Zapolskiej** nikogo nie przekonuje. Nie można w każdej skardze erotomanki, domagającej się absolutnej swobody obyczajów, widzieć ideałów postępowych, tak jak zahamowania erotyczne nie stanowią jeszcze o pruderię. I bądź tu mądry, gdzie kończy się „tabu” atakowane przez **Zapolską**, a zaczyna to, czego jest ona zagorzałą zwolenniczką. Chyba **Zapolska** zdawała sobie sprawę z niekonsekwencji ataku na... niekonsekwencję, bo żeby ostatecznie potępić swoją bohaterkę, każe jej iść do łóżka z kochankiem, kiedy jej małżonek kopu w sanatorium. Pragnie podkreślić, że mamy do czynienia z kobietą-potworem. Tymczasem nie był to żaden potwór, ale osoba, której przydałby się psychiatra. Zamiast psychiatry poszła z pierwszym lepszym kochankiem do łóżka. Też podobno pomaga. I nie musi być to zaraz temat ataków piszących i wjujących sufrażystek, ani gwóźdź repertuaru ambitnego teatru.